

## Miejsce bez pamięci. O niemocy przeszłości w świetle badań Chrisa Hanna i badań ponownych

Krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego zakończył swoje badania w Polsce brytyjski antropolog społeczny Chris Hann. Wychodząc z założenia, że wybór miejsca badań zawsze jest wyborem arbitralnym i nie sposób znaleźć „typowej wsi”, wybrał wieś osobliwą i, równocześnie, charakterystyczną dla wielosektorowej gospodarki wiejskiej, która go interesowała. Badacz skierował swe kroki do Wisłoka Wielkiego – wsi „powstałej” niemal na nowo po 1947 r., położonej we wschodniej części Beskidu Niskiego na historycznej Łemkowszczyźnie. Nie skupiał się jednak na kontekście kulturowej przeszłości Wisłoka; w największym stopniu interesowały go kondycja i specyfika polskiego rolnictwa, odmienna na tle pozostałych państw socjalistycznych oraz poziom integracji społecznej i więzi zadziergnięte w okresie „pionierskim”<sup>1</sup>.

Trzydzieści lat po zakończeniu badań Hanna postanowiliśmy przyjrzeć się obrazowi Wisłoka, poruszyć zagadnienia podjęte przez brytyjskiego badacza i prześledzić zmiany, jakie zaszły w tym czasie we wsi i życiu jej mieszkańców, ale także zaobserwować zjawiska i uwarunkowania nowe, wyłaniające się z okresu transformacji ustrojowej<sup>2</sup>. Jednym z owych zagadnień, które omówię w niniejszym artykule<sup>3</sup>, jest konstruowanie pamięci zbiorowej wisłoczan, powstałej na bazie wspomnień ludzi, którzy tu przybyli z odmiennymi wzorami

<sup>1</sup> C. Hann, *A village without solidarity. Polish peasants in years of crisis*, New Haven and London 1985.

<sup>2</sup> Projekt „Wisłok Wielki w perspektywie brytyjskiej i polskiej antropologii. Badania ponowne społeczności lokalnej” realizowany w latach 2010–2011; kierownik i pomysłodawca: Marcin Brocki, współwykonawca: Patrycja Trzeszczyńska. Badania finansowane w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki nr NN109093538. Badania studentów w ramach ćwiczeń terenowych finansowane przez Wydział Historyczny UJ. Podstawą był kwestionariusz wywiadu, skonstruowany na podstawie zagadnień poruszanych przez Hanna oraz zagadnienia dodatkowe (przede wszystkim stosunek do Łemków i dziedzictwa łemkowskiego, znajomość lokalnych legend, stosunek do miejsca zamieszkania, kwestie związane z turystyką i transformacją ustrojową)..

<sup>3</sup> Artykuł ten stanowi część powstającego opracowania, poświęconego wynikom badań ponownych w Wisłoku Wielkim, autorstwa M. Brockiego i P. Trzeszczyńskiej. Jego wydanie planowane jest na 2013 r.

narracyjnymi, skonfrontowani z przeszłością obcego miejsca, które starali się oswoić i uczynić własnym.

Materiał empiryczny zgromadzony został w latach 2010–2011 w Wisłoku Wielkim. Porównawcze dane zbierane były w sąsiednich miejscowościach (Czystogarb, Wola Piotrowa, Wisłoczek, Komańcza). W badaniach uczestniczyli także studenci IEiAK UJ w ramach dziesięciodniowych letnich ćwiczeń terenowych<sup>4</sup>. Zebrano 180 wywiadów prowadzonych według zestandaryzowanego kwestionariusza, który powstał nie tylko na podstawie zagadnień interesujących Hanna<sup>5</sup>, lecz także nowych wątków oraz z założeniem pogłębienia problemów, które brytyjski antropolog potraktował marginalnie (stosunek do łemkowskiego dziedzictwa, wysiedlenia i powroty Łemków, konflikt polsko-ukraiński<sup>6</sup>). Zamierzaliśmy prześledzić nie tylko przemiany, które zaszły w Wisłoku Wielkim od czasu pobytu Hanna, lecz także przyjrzeć się pamięci

---

<sup>4</sup> W 2010 r. w ćwiczeniach terenowych w Wisłoku, pod kierunkiem P. Trzeszczyńskiej, brali udział: Emil Bajorek, Olga Błaszczyńska, Natalia Borowy, Piotr Cwiek, Magdalena Drag, Małgorzata Firlejczyk, Aneta Krzemińska, Wojciech Majchrzak, Adam Powęska, Błażej Prus, Marta Raczyńska, Paulina Sławomirska, Izabela Wloka, Karolina Zięba. W 2011 r. pod kierunkiem Marcina Brockiego: Klaudia Bała, Alicja Białek, Bartosz Flak, Tamara Lewek, Anna Oleksiuk, Paweł Sendyka, Jakub Szczęch, Agnieszka Talar, Rafał Zbrzeski, Karolina Żądełek.

<sup>5</sup> Było to: współistnienie trzech sektorów gospodarczego funkcjonowania PRL-owskiej wsi: rolnictwa indywidualnego, spółdzielni rolniczych i państwowych gospodarstw rolnych W kryzysie rolnictwa indywidualnego i apatii rolników upatrywał podstaw kryzysu socjalistycznej gospodarki jako takiej. Równocześnie, aby przyjrzeć się owym mechanizmom, zdecydował się na obserwację sytuacji pojedynczych rolników i ich rodzin, z którymi prowadził wywiady. Nie umieścił jednak w swojej książce przykładów wypowiedzi wisłoczan, nie opatrzył omawianych kwestii cytatami, nie używał swojego materiału na wzór ilustracji i przykładów, czynił natomiast przede wszystkim uogólnienia z poziomu makro. Interesowała go zatem „obiektywna” sytuacja wisłockich gospodarzy i jej współzależność z czynnikami ponadlokalnymi, występującymi w skali ogólnopolskiej, zresztą tymi czynnikami tłumaczył kondycję wisłockich rolników. Nie interesowało go jednak działanie jego rozmówców i ich narracje o konstruowaniu ich społecznego świata. Przyglądał się opiniom o lokalnej administracji, polityce, roli Kościoła (prognozował jej wzrastające znaczenie w przyszłości), wpływowi ideologii socjalistycznej na życie rodzinne, sąsiedzkie, więziom i relacjom międzyludzkim (C. Hann, *op. cit.*, s. 36–155). Nie poddawał natomiast refleksji sposobów konstrukcji wypowiedzi, snucia narracji o teraźniejszości i, co dla mnie najbardziej interesujące, przeszłości, stopnia jej opowiadalności wobec niewspółmierności wspomnień nowych mieszkańców tej wsi.

<sup>6</sup> Na temat miejsca Łemków w pamięci wisłoczan oraz ich stosunku do łemkowskiego dziedzictwa piszę w artykule „*Tu MY jesteśmy*”. *O pamięci nowych mieszkańców dawnej łemkowskiej wsi*, który ukaże się w roczniku „Lud” 2012, nr 96.

mieszkańców o wydarzeniach, które ukształtowały dzisiejsze oblicze tej wsi oraz ich oczekiwaniom względem przyszłości.

Kiedy antropolog interesuje się zagadnieniem pamięci danej społeczności<sup>7</sup>, może pytać nie tylko o wyobrażenia o przeszłości, czyli treść wspomnień. Szczególnie interesujące jest bowiem tropienie miejsca przeszłości w kulturze badanej grupy, jej roli w teraźniejszości i sposobach konstruowania zbiorowej tożsamości, stopnia zaabsorbowania nią ludzi oraz znaczeń jej przypisywanych. W związku z tym badacz stara się wydobyć obrazy przeszłości i ich interpretacje z narracji rozmówcy, analizować i ukazać w tekście przeszłość przedstawianą z perspektywy członków badanej społeczności. Nie mniej interesujące są dla niego sposoby wykorzystywania odniesień do przeszłości w teraźniejszości oraz oczekiwania względem przyszłości<sup>8</sup> konstruowane poprzez zestawienie dnia dzisiejszego z dniem wczorajszym, który staje się wzorcem pozytywnym lub negatywnym w projektowaniu wizji przyszłości.

Analizę materiału zgromadzonego w Wisłoku Wielkim podjęłam ze względu na następujące problemy. Interesował mnie stopień zanurzenia rozmówców w ich rodzinną przeszłość oraz próby uwpólniania znaczeń nadawanych wspomnieniom w odniesieniu do okresu już po przyjeździe do Wisłoka. Zamierzałam prześledzić narracje rozmówców pod kątem podobieństw i rozbieżności w mówieniu o przeszłości oraz zbadać ich przyczynę (różne doświadczenia osadników z różnych miejsc, odmienne motywacje w różnych okresach zasiedlania Wisłoka, odmienne osadnicze wzory biograficzne w różnym czasie). Inną kwestią było prześledzenie schematów narracyjnych różnych generacji, przyjrzenie się mechanizmowi ich pokoleniowej pamięci, negocjowanie rodzinnej i wioskowej pamięci, a także próba odpowiedzi na pytanie, czy współczesność generuje spójną zbiorową opowieść o pierwszych latach życia nowych mieszkańców Wisłoka – czy jest to wielogłosowa, ale tożsama opowieść o powstawaniu wisłockiej rzeczywistości, wspólna dla wszystkich mieszkańców? Czy istnieje mit założycielski wisłockich „pionierów”<sup>9</sup>, który zaadoptowali jako własny młodszy stażem osadnicy? Czy jest to zestaw wspól-

<sup>7</sup> Pamięć traktuję jako model, weberowski typ idealny oraz proces polegający na współistnieniu wielu narracji o przeszłości (por. K. Kończal, *Bliskie spotkania z historią drugiego stopnia*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009, s. 207–208). O operacjonalizacji pojęcia „pamięci” patrz niżej.

<sup>8</sup> Por. B. Szacka, *Przeszłość jako wymiar czasu*, [w:] *eadem, Czas przeszły – pamięć – mit*, Warszawa 2006, s. 99.

<sup>9</sup> Słowo to funkcjonuje w odniesieniu do osadników bieszczadzkich. Por. *Pionierzy. Pamiętniki osadników bieszczadzkich z przedmową Bronisława Gołębiowskiego*, wyb., red., przyp. H. Jadam, Rzeszów 1975. W niniejszym tekście używam go w cudzysłowie.

ny dla wszystkich mieszkańców, czy mają spójną wizję oglądu przeszłości swej wsi, czy też konstrukcja takiej wspólnej pamięci jest niemożliwa?

Tropić będę w narracjach wisłoczan odniesienia do przeszłości i współczesne manifestacje pamięci rozumianej jako przedmiot wiedzy i narzędzie poznania. W pierwszym przypadku oznacza to, że przyjmuję, za sugestią Katarzyny Kaniowskiej, ogólne rozróżnienie na pamięć przywołującą rzeczywistość z przeszłości, doświadczenie przełożone na wspomnienie (bliską pamięci jednostkowej) i pamięć stanowiącą wiedzę o przeszłości, kształtującą świadomość historyczną i światopogląd (bliską pamięci zbiorowej)<sup>10</sup>. Czyniąc pamięć narzędziem poznania, antropolog bada „opowiadalność” pamięci, narracje o przeszłości, a samą pamięć traktuje jako narrację, która posiada swoistą strukturę tekstu<sup>11</sup>.

W niniejszym tekście pamięć rozumiem jako sposób opowiadania przeszłości, narrację przedstawiającą czas przeszły. Narracją będzie tu dla mnie sposób rozumienia świata oraz środek służący wyrażaniu myśli i doświadczeń, związany z narracyjnym pojmowaniem świata jako efektu narracyjnej struktury wiedzy o świecie<sup>12</sup>. W opowieściach wisłoczan interesować mnie będą również związki między pamięcią, jej treścią, przywoływaniem przeszłości a znaczeniem przypisywanym zjawiskom społecznym przez osoby zjawiskowych doświadczające. Wiąże się to także z konstruowaniem tożsamości:

Narracja biograficzna pokazuje, jak wytworzona zostaje ciągłość naszego „bycia sobą”. Konstrukcje biograficzne bazują na wiedzy, którą jednostka posiada o sobie i sama z siebie. Wiedzy, która jest stale rozwijana w różnych sytuacjach interakcyjnych. Tożsamość wyłania się w procesie interakcji; jednostka, opowiadając o swoich relacjach z innymi ludźmi, definiuje samą siebie. [...] Opowiadanie historii własnego życia jest równoznaczne z tworzeniem interpretacji wydarzeń biograficznych. Wywołane z pamięci i odtworzone fakty zostały przez narratorów zinterpretowane, „subiektywnie usensownione” zgodnie z określoną strukturą znaczeń. [...] Odczytanie zastosowanych schematów interpretacyjnych ujawnia, jakie są strategie budowania tożsamości oraz w jaki sposób jednostka uczestniczy w życiu społecznym<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> K. Kaniowska, *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, nr 3–4, s. 60.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 62.

<sup>12</sup> J. Trzebiński, *Narracyjne konstruowanie rzeczywistości*, [w:] *Narracja jako sposób rozumienia świata*, red. *idem*, Gdańsk 2002, s. 17.

<sup>13</sup> I. Szlachcicowa, *Trwanie i zmiana: międzygeneracyjne różnice w strategiach opracowywania zmiany społecznej*, [w:] *Biografia a tożsamość*, red. *eadem*, Wrocław 2003, s. 13–14.

Pamięć społeczności lokalnej to pamięć lokalna:

Przestrzeń wspólnoty lokalnej jest w odróżnieniu od „wielkiego świata” postrzegana jako swojska, pełna sentymentalnych znaczeń i odniesień zarówno do biografii osobistej, jak też historii i kultury wspólnoty. Jest więc gęsto wypełniona sensem i znaczeniem, pełna lieux de memoire i odniesień do nich w postaci powiązanych z nimi opowieści i legend. Bez względu na to, w jakim stopniu społeczność lokalna jest zróżnicowana, pewna część zbiorowej, lokalnej pamięci pozostaje wspólna<sup>14</sup>.

W wymiarze lokalnym znajduje się „centrum bezpośredniego doświadczania świata”, które może stać się „modelem i miarą całej rzeczywistości”<sup>15</sup>. Pamięć lokalna powstaje poprzez komunikację członków środowiska zamieszkującego jakieś miejsce, którzy identyfikują się z tym miejscem i innymi jego współmieszkańcami. W tym obszarze rozgrywają się procesy identyfikacyjne, które wspierają pamięć i same są przez nią wspierane.

Analizować będę tu interpretacje przeszłości i wzorce doświadczania rzeczywistości przez wiśloczan widoczne w ich narracjach na temat przeszłości, starając się odpowiedzieć na pytanie, czy wiśloczan jednocy dziś moc wspólnie przeżytej przeszłości, czy też mamy do czynienia z emancypacją wielu przeszłości wśród różnych grup osadników zbiorowo tworzących w Wiśłoku nową rzeczywistość po 1947 r.

\*\*\*

Dzisiejsi mieszkańcy Wiśloka przybywali do tej wsi w kilku falach osadniczych i stopniowo tworzyli nową społeczność lokalną. W ramach pierwszej z nich, zapoczątkowanej tuż po ostatnim wysiedleniu rdzennych wiśloczan, przybyli najstarsi dziś żyjący mieszkańcy tej wsi. Pamiętają oni także swoje rodzinne strony, na których opuszczenie zdecydowali się wówczas oraz motywy, które ich do tego skłoniły: bieda i szansa na otrząśnięcie się z powojennego braku perspektyw ekonomicznych w dotychczasowym miejscu zamieszkania. W większości zdecydowali się na to ludzie młodzi. Na początku, jak przyznają

<sup>14</sup> R. Poczykowski, *Lokalny wymiar pamięci. Pamięć zbiorowa i jej przemiany w północno-wschodniej Polsce*, Białystok 2010, s. 90–91.

<sup>15</sup> W. Łukowski, *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002, s. 82.

rozmówcy, w Wisłoku było osiem napływowych rodzin<sup>16</sup>, a ich potomkowie podkreślają dziś swoje „prawo pierwszeństwa”.

Kolejna fala osadników przybyła w latach 70. i 80. XX w., w większości byli to ludzie skuszeni tanimi kredytami, możliwością otrzymania działki rolnej i szansą zatrudnienia w leśnictwie czy PGR-ze<sup>17</sup>. Pojawiali się także młodzi ludzie, kawalerowie i panny, angażowani do pracy przy sadzeniu lasu. Wielu z nich spotkało wówczas przyszłą żonę czy męża i zostało w Wisłoku na długie lata. W latach 80. wystąpił też odpływ kilku rodzin do pobliskiego Czystogardu, gdzie zamieszkały one w blokach należących do miejscowego PGR-u, który oferował lepsze warunki mieszkaniowe niż te, które mieli w Wisłoku.

Ostatnia fala osadników docierała do Wisłoka już po 1989 r. – byli to głównie wykształceni ludzie z dużych miast, którzy zdecydowali się na porzucenie dotychczasowego trybu życia, by osiąść na wsi. Te ostatnie przyjazdy tworzą już nowy rozdział w dziejach Wisłoka, a najmłodszy stażem mieszkańcy wsi wciąż dopasowują się do nowego otoczenia i nowych sąsiadów, podkreślają także w rozmowach własną oswajaną, ale wciąż odczuwaną obcość. O samej wsi niewiele mają do powiedzenia, nie mówiąc już o jej przeszłości czy biografii ludzi, którzy przybyli tu wcześniej, a tym bardziej – o rdzennych mieszkańcach.

Trudno zatem mówić o jednolitych czy nawet podobnych narracjach wisłoczan o ich czasach „pionierskich”<sup>18</sup>. Wpływa na to nie tylko moment przybycia czy motywacja, która do tego skłoniła, lecz także sytuacja w punkcie wyjścia, a więc w miejscu, z którego zdecydowali się wyjechać. Na treść wspomnień najstarszych osadników, ale także tych z lat 70., wpływ ma w największym

---

<sup>16</sup> Hann odnotowuje, że owych rodzin było „około piętnastu” (C. Hann, *op. cit.*, s. 37). Albo więc miał niewłaściwe dane, albo pamięć mieszkańców Wisłoka „wyparła” siedem rodzin „pionierów”, którzy np. z czasem wyjechali.

<sup>17</sup> Interesujące, że rozmówca ur. w 1945 r., przybyły do Wisłoka wraz z rodzicami w 1947 r. stwierdza, że „Do PGR-u nie pchał się nikt [z pierwszych osadników], bo mieli gospodarki, to do PGR-u się nie pchali, absolutnie. Praca w PGR-e to była hańba” [1945/1947/KZ].

<sup>18</sup> Hann umieścił w aneksie swojej pracy przedruki pisemnych narracji osadnika z pierwszej fali, która ukazała się lokalnej prasie w latach 50. oraz fragment artykułu o osadniku z lat 70. z prasy ogólnopolskiej. Twierdzi, że mimo idealizacji pierwszych lat w Wisłoku, zawartej w narracji „pioniera” i niedostatków warsztatu dziennikarskiego, z których nie był zadowolony bohater artykułu, można polegać na zgodności ich opowieści z faktami (C. Hann, *op. cit.*, s. 177–186). Nie bierze jednak pod uwagę, że osadnicy na łamach prasy, czy to bezpośrednio, czy poprzez inną osobę, wypowiadali się w specyficzny dla ówczesnej retoryki sposób, zapewne daleki od tego, z jakim spotkałby się badacz podczas wywiadu, choć i tu sprawa nie jest pewna, Hann nie był bowiem w Wisłoku „zwykłym” badaczem, ale przybyszem z dalekiego demokratycznego świata dobrobytu.

stopniu ocena teraźniejszości, pamięć o skromnym, ale bezpiecznym życiu, jakie przy wsparciu władz udało im się wówczas zaprojektować<sup>19</sup>. Wobec dzisiejszego marazmu i braku perspektyw, który widzą w swojej wsi, tamten czas wspominany jest jako lata ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeń, ale lata, które zaprocentowały posiadany dziś mieniem oraz zabezpieczeniem na starość. Podkreślają też dziś poczucie wspólnego losu z innymi osadnikami, nawiązywanie kontaktów, poznawanie się i układanie stosunków z nowymi sąsiadami. Z goryczą mówią, że czasy prosperity w Wisłoku minęły i nie został po nich dziś ślad, a bezrobocie zmusza ich dzieci i wnuków do opuszczania tego miejsca, mimo że – jako urodzeni i wychowani w nim – powinni, paradoksalnie, czuć się do niego bardziej przywiązani niż ich rodzice czy dziadkowie.

Najmłodszy stażem mieszkańcy Wisłoka osiedlali się tu w czasie rozpoczętej lub trwającej transformacji – czasie niepewności, ale i nadziei na nową jakość życia, zwłaszcza z dala od miejskiego zgiełku i miejskich zajęć („No, to jest nasz... taki kawałek ziemi. Własne miejsce na ziemi” [1960(?) / 1997/MR]<sup>20</sup>.) Dopasowywanie się do nowego miejsca i zasiedziały tu już ludzi, którzy przybyli przed nimi, nie było łatwe, podobnie jak poszukiwanie pomysłu na utrzymanie. Własne „pionierstwo” rozpatrują więc raczej w kategoriach życiowego zwrotu, nawet szaleństwa, które skłoniło ich do decyzji, której niektórzy dziś żałują, albo osobistej konieczności nakazującej im zadbanie o zdrowie, zmianę stylu życia.

Rola przynależności do określonej generacji wraz z jej doświadczeniami, a także moment przybycia do wsi i stopień jej akceptacji jako swojego miejsca mają więc decydujący wpływ na konstruowanie obrazu przeszłości w narracjach wisłoczan. Czy możliwe jest zatem wyodrębnienie wspólnego zestawu obrazów z przeszłości? Czy pamięć czerpiąca z historii rodzinnych lub zasob-

<sup>19</sup> O mniej optymistycznych diagnozach pisze Hann, zwracając uwagę na towarzyszące wisłoczanom poczucie niesprawiedliwości i kłopoty z utrzymaniem (C. Hann, *op. cit.*, s. 59 i nast.).

<sup>20</sup> Oznaczenia wywiadów zapisywane są w nawiasach kwadratowych, w których pierwsza liczba oznacza rok urodzenia rozmówcy, druga – rok przyjazdu do Wisłoka jego lub jego przodków oraz inicjały badacza lub badaczy. Miejscami pojawiają się znaki zapytania przy tych datach (w sytuacji, gdy nie udało się uzyskać precyzyjnej informacji i ocenia się wiek rozmówcy lub gdy podał on moment przybycia do wsi w dekadach) lub dwie daty początkowe w przypadku dwóch rozmówców uczestniczących w wywiadzie. Kursywą zapisano pytania badacza. W cytatach, zgodnie z zasadą anonimizacji literą X. zaznaczam nazwisko osoby, która przywoływana jest przez rozmówcę. Wszelkie komentarze i wtrącenia zapisane są w nawiasach kwadratowych. Materiały z badań dostępne są w Archiwum IEiAK UJ.

bów regionu pochodzenia<sup>21</sup> wspiera pamięć zbiorową dzisiejszych wiołoczan o przeszłości, dla której cezura jest rok 1947? Wydaje się, że indywidualna lub rodzinna przeszłość słabo wpisuje się w szersze ramy pamięci zbiorowej, a w narracjach wyraźnie wspólne są jedynie pewne tematy, ale już nie zawsze ich treść. Są to lata przed osiedleniem się w Wiśloku, konflikt polsko-ukraiński i jego skutki, pierwsze, najtrudniejsze lata na nowym miejscu, dawni mieszkańcy Wiśloka i ich wizyty, trudności dnia codziennego, życie w PRL, codzienność w dobie transformacji. Poniżej niektórym z nich przyjrę się bardziej szczegółowo.

Mieszkańcy Wiśloka doceniają uroki zamieszkiwanego miejsca, jego atrakcyjne turystycznie położenie, czyste powietrze i wolną przestrzeń. Wielu, zwłaszcza tych najstarszych, mówi o Wiśloku, czy szerzej o regionie, wciąż w taki sposób, w jaki myśleli i mówili o nim dawniej, kiedy zdecydowali się tu przyjechać: „[...] dla mnie to to, że jest więcej swobody. Bo nie ma tak dużo ludzi, pola, tego jest wszystkiego, jest więcej swobody, jak w innych stronach, bo w inne strony to tak, jak tu dawniej, były ludzie jeden na drugim, no ciasnota” [1936/1964/MR]. Dzieci osadników – dziś dorosłe – traktują Wiślak jako swoje miejsce i choć nie wszyscy chcą w nim pozostać, wielu zgodziłoby się z lapidarną wypowiedzią jednej z młodych kobiet: „[...] to jest mój dom i ja nie znam innego... miejsca” [1979/1980(?) /OB]. Wiele osób reprezentujących średnie pokolenie ma świadomość niedostatków wsi, ale wsi jako takiej, miejsca położonego na uboczu, w którym życie jest trudne i wymaga wielu poświęceń. Czynią tu porównania do miast czy większych miejscowości, z którymi zetknęli się podczas uczęszczania do szkół czy pracy:

[...] wszędzie mamy daleko, na przykład służbę zdrowia czy do lekarza, czy nawet na jakieś tańsze zakupy. A dobrze, no bo jednak tu nie ma takich może, ja wiem, przestępstw czy jakiś narkotyków, czy czegoś takiego, spokój. [...] Czasami mam dość tego miejsca. Właśnie przez to, że jest wszędzie daleko. No dobrze, że ja mam samochód, zrobiłam sobie prawo jazdy, że to sobie pojedę, ale autobus jeździ raz na nie wiem. Już teraz tak rzadko, że trudno nawet se coś zaplanować nawet. To jest takie wkurzające. [...] Ja bym wolała sobie przyjechać na weekend, na przykład do rodziców czy gdzieś do siostry, do brata, czy raz na rok na wakacje, a mieszkać tam, gdzie na przykład mam lepszą pracę [...] my tu nie mamy nic kompletnie. No to już jest cała wyprawa [...]. Tak to nawet do kina daleko, no wszędzie, no. Jakby nie ten internet, to ja już nie wiem. U nas to

---

<sup>21</sup> Por. A. Szpociński, *O współczesnej kulturze historycznej Polaków*, [w:] *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2007, s. 34.



się dzieci tak nudzą, niech tylko prądu chwilę braknie, to już umierają z nudów. One se nie potrafią zajęcia żadnego znaleźć [...] [1970/1950(?)/AP].

Zakorzenie młodszych wiśloczan, dzieci osadników jest relatywizowane, a miejsce oceniane jako przestrzeń życiowa, ale nie bezwzględna wartość, święta ojcowizna, na której poprzez wierność przodkom, zobowiązani są trwać. W zasadzie w takich kategoriach własne zamieszkiwanie w Wiśloku postrzega jedynie trzech rozmówców – dwóch Polaków i Ukrainiec. Pierwszy z nich stwierdził lapidarnie, ale znacząco: „*Czy uważa pan, że dobrze się tu żyje w Wiśloku, czy chciałby pan mieszkać gdzie indziej?* Nie. Po to tu mieszkam... Tu jest ojcowizna moja. Ojcowie jeszcze żyją” [1958/1950(?)/KZ]. Kobieta, Polka, przyznała, że nie ma potrzeby wyjeżdżać: „No ja bym się stąd nie ruszyła. Do mnie wszyscy przyjeżdżają, ojciec, matka leżą na cmentarzu. No to ja tu zostałam w tym domu rodzinnym” [1950(?)/1948/IW]. Ukrainiec natomiast eksponował konieczność trwania na ziemi ojców, postrzeganego w kategoriach wierności ich pamięci i zadośćuczynienia wszystkim zmarłym Ukraińcom jako takim:

[...] dziadka wysiedlili stąd, on mieszkał na Darowie, ja do dzisiaj idę na fundament, wiesz, i se tak z rozrzewnieniem posiedzę, przypomnę se czasy. Ja nie pamiętam tych czasów, mnie nie było na świecie. Dziadka wysiedlili w olsztyńskie, ja się urodziłem w Braniewie [...]. Po prostu z opowieści, ja powiedziałem, że muszę tu być, kontynuować dążenie i, i tyle. [...] *Chciałeś na przykład wracać [na północ Polski]?* Nigdy, nie nigdy nawet taka myśl nawet nie zaświtała w głowie. Nigdy nie opuszczę, powiedziałem, tego miejsca, tu wrosłem korzeniami i tu mam sentyment do lasów, do wszystkiego [1961/1987/AP].

Wypowiedź ta ujawnia siłę postpamięci<sup>22</sup> w kreowaniu wyobrażeń o dawnym świecie. Postpamięć dotyczy przeszłości doświadczonej przez kogoś innego („se tak z rozrzewnieniem posiedzę, przypomnę se czasy. Ja nie pamiętam tych czasów”). Jest to pamięć drugiego pokolenia, które „nie przeżywszy rzeczywistości ujętej pamięcią, skazane jest na określanie własnej tożsamości na podstawie niewłasnego doświadczenia przeszłości”<sup>23</sup>. Postpamięć jest wiedzą o przeszłości, która budowana jest na „empatycznym odtwarzaniu czyjeś doświadczenia” i staje się swoistym przedłużeniem „pamięci świadków

<sup>22</sup> K. Kaniowska, „*Memoria*” i „*postpamięć*” a antropologiczne badanie wspólnoty, [w:] *Codzienne i niecodzienne. O wspólnotowości w realiach dzisiejszej Łodzi*, red. G.E. Karpińska, „*Łódzkie Studia Etnologiczne*”, Łódź 2004, s. 20–21.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 20.

i uczestników minionej rzeczywistości, ale kształtującym tegoczesne czyjeś myślenie i wiedzę o sobie i o świecie”<sup>24</sup>.

Młodszy swoją obecność w tym miejscu traktują jako wynik decyzji rodziców, wywołanej zresztą specyficznymi warunkami, a nie własny wybór spośród wielu możliwych, alternatywnych scenariuszy życia. Starsi również często tłumaczą, że tak zdecydował los, okoliczności, tak „wyszło”, tak się trafiło: „To życie człowieka. Los człowieka tak człowieka prowadzi. W życiu bym była nie pomyślała, że ja w tym kierunku będę. No, ale życie wszystko poprowadzi. Jak się układa, to musi być” [1939/1964/KZ].

Przestrzeń, w której tkwią jest waloryzowana pozytywnie ze względu na otaczającą ich przyrodę i brak ciasnoty, wydaje się więc, że przejęli w tym względzie racjonalizację rodziców: „A... nie poszedłbym stąd. Spokój, cicho, powietrze zdrowe. Śpię spokojnie jak dyszcz leje, nie martwię się, że mi chołpę zabierze. [...] nie poszedłbym za żadne skarby, bo jest spokój. Wyjdę se na pole, mam zielono wszędzie, czy do lasu na spacer zdrowotny” [1954/1947/KZ]. Jednak częściej niż oni dostrzegają, że ich miejsce zamieszkania nie odpowiada na potrzeby, które generuje współczesne życie. Częściej też owe potrzeby formułują, inaczej niż rodzice dostrzegając konieczność zmian we wsi.

Osoby, które pojawiły się w Wisłoku później, na przełomie lat 70. i 80., pytane o ewentualną zmianę miejsca do życia, mówią przede wszystkim o walorach krajobrazu jako przyczynie swojego przywiązania do tego miejsca i niechęci do jego opuszczenia:

*A czy gdyby pan mógł, to chciałby pan mieszkać gdzieś indziej? Nie, już teraz raczej nie. A poza tym wie pan, gdzie może być ładniej niż tu? Wie pan, pan tu jest krótko, przyjechał tutaj do mnie, jak czasami przyjeżdża taki znajomy z tego, z Warszawy i raz mówi tak: wiesz co?, mówi, czwarty tu raz jestem tak jadę tą trasą z Komańczy na Wisłok i ja się nie mogę na te widoki napatrzeć. A ja mówię: [...] drogi Michale, ja tu jestem chyba ponad czterdzieści lat<sup>25</sup> [...] i nie mogę się napatrzeć na te widoki [1958/1979/AP].*

Różne są więc sposoby doświadczania przestrzeni w Wisłoku. Przestrzeń jest faktem kulturowym o charakterze stałym i doświadczalnym, i stanowi

---

<sup>24</sup> *Ibidem.*

<sup>25</sup> Dla rozmówcy „tu” oznacza Łemkowszczyznę, a nie sam Wisłok, do którego przyjechał znacznie później.

nośnik pewnych znaczeń<sup>26</sup>. Doświadczenie przestrzeni ma wymiar egzystencjalny, a „efektem językowo-kulturowego powołania przestrzeni są zatem nie tyle abstrakcyjne pojęcia, ale konkretne obiekty: świat, a przede wszystkim ziemia”<sup>27</sup>. Obecność człowieka uczłowiecza przestrzeń i dzięki niemu staje się ona okolicą – czymś znanym i bezpiecznym, czyli miejscem:

Przestrzenią człowieka jest nie co innego niż miejsce, w którym on jest. Żyjemy w miejscach i poprzez miejsca, tak zresztą, jak i miejsca są dzięki nam. Ta koegzystencja miejsca i człowieka jest zbudowana z wielu różnorodnych i złożonych przeżyć, ma ona także swą wewnętrzną osobną budowę, związaną z bogactwem świata ukonstytuowanego. Miejsce jest okolicą, w której przebywa człowiek. Jest ono obiektywne i subiektywne zarazem, jest też zawsze powszechne i indywidualne. Każde wyodrębnione miejsce wyodrębnia się od innego stanowiąc samodzielną jakość<sup>28</sup>.

Miejsce może być rozumiane jako „szczegółowe określenie jakiejś przestrzeni”, a „sens wiązany z konkretnym, rzeczywistym lub wyobrażonym miejscem wyznacza – bardziej abstrakcyjnie – pojęcie przestrzeni”<sup>29</sup>. Taka perspektywa sytuuje miejsce w przestrzeni jako kategorii nadrzędnej. Warto także zaznaczyć dwie „inkarnacje” miejsca: dający się opisać sens realistyczny oraz sens symboliczny, przy czym kategorie te nie są rozłączne, pierwsza z nich może przekształcić się w drugą, w „fantazmaty wyobraźni”, a druga – miejsca wyobrażone mogą przybierać kształt rzeczywistości, podlegając mitologizacji<sup>30</sup>.

Miejsce przeżywane jest każdorazowo indywidualnie, jednak możliwe jest uzyskanie „intersubiektywnego znaczenia przy użyciu określonych sposobów wyrażania”<sup>31</sup>. Obecność nie jest jednak prostym doświadczeniem fizykalnego przebywania w przestrzeni, ale wiąże się z pryncypiami ludzkiej kondycji i właściwym wyłącznie człowiekowi – zamieszkiwaniem. Stan ten ma charak-

<sup>26</sup> J. Adamowski, *Ustanawianie, struktura i parametry przestrzeni językowo-kulturowej*, [w:] *idem, Kategoria przestrzeni w folklorze. Studium etnolingwistyczne*, Lublin 1999, s. 13.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 14–15.

<sup>28</sup> H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 5.

<sup>29</sup> E. Wolicka, *Zamiast wprowadzenia*, [w:] *Miejsca rzeczywiste, miejsca wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, red. M. Kitowska-Łysiak, E. Wolicka, Lublin 1999, s. 5.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>31</sup> H. Buczyńska-Garewicz, *op. cit.*, s. 5.

ter duchowej relacji między człowiekiem a jego otoczeniem i realizuje się poprzez akt rozumienia miejsca, za pomocą którego człowiek nadaje swemu otoczeniu status domu, a on sam staje się jego mieszkańcem. Miejsce jest zawsze niepowtarzalne, a jego sens przejawia się w duchowej treści, którą posiada. Na treść miejsca składa się nie tylko doświadczenie pojedynczego człowieka, lecz także wcześniejsze doświadczenia innych<sup>32</sup>. Zakorzenie wiąże się z domem. Dom stanowi sposób znajdowania się gdzieś, poparty szczególnym sposobem rozumienia przestrzeni, w której dom ten się znajduje:

Dom i zamieszkiwanie w nim nie mają swego źródła w samej przestrzeni, lecz ich początkiem jest stosunek człowieka do pewnej wyróżnionej przestrzeni. [...] Związek człowieka z miejscem nie jest więc fizyczny, lecz ma charakter duchowy. Dokonuje się przez pewien rozumiejący sposób bycia. Najogólniejszym jego określeniem jest więc stan bliskości, zażyłości, zżycia z miejscem przebywania. [...] Mieszkańcem jest tylko ten, kto konstytuuje dom, czyli wytwarza cały system więzi pomiędzy sobą a miejscem. Ta całość znaczących związków określa sens domu<sup>33</sup>.

Potomkowie osadników z pierwszej fali, a więc z roku 1948, szczególnie ci najstarsi, przybyli do wsi jako dzieci, demonstrują w wypowiedziach swoje pierwszeństwo i status prawdziwych gospodarzy tego miejsca<sup>34</sup>. Dwóch rozmówców stwierdziło, że ich rodziny przybyły jeszcze wcześniej, w 1947 r. Jeden z nich moment ten nazywa znaczącym określeniem, właściwym także dla innych wypowiedzi, konstytuującym prawo do miejsca: *A od którego roku Pan tutaj mieszka? To od początku. To znaczy? Od czterdziestego siódmego [1943/1947/MR, PĆ]. Dzieci „pionierów” znają początki życia ich rodziców w Wisłoku i zawiązaną wówczas wspólnotę losu, o której „ojcowie mówili”:*

---

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 129–130.

<sup>34</sup> Hann stwierdził, że do takich miejsc jak Wisłok przybywali ci, którzy byli zbyt niechętni wyjazdowi na ziemie zachodnie i północne lub zbyt powolni, by na tym wyjeździe skorzystać i otrzymać tam dobre gospodarstwa. Miała ich skusić płodna ziemia, której było pod dostatkiem oraz obietnica otrzymania gotowych do natychmiastowego zamieszkania gospodarstw. Mieli oni także zapewniony bezpłatny transport koleją, korzystne kredyty oraz zwolnienie od podatków w pierwszych latach po osiedleniu w nowym miejscu. Trudności wiązały się jednak z brakiem doświadczenia w prowadzeniu indywidualnych gospodarstw w warunkach górskich, mimo że do górskiego krajobrazu osadnicy przybyli z Małopolski byli przyzwyczajeni (C. Hann, *op. cit.*, s. 37–38). Czas ten był także wspominany jako czas demokracji i samorządności (*Ibidem*, s. 80).

My przyjechali z małopolskiego parę rodzin, to wspólnie tam jednym tym transportem, my przyjechali... pociągiem. No to przywozili i krowę i co tam kto miał. A później tam znowu z mieleckiego, trochę tam jakiś góral się czasem trafił, czy tego... ale tak ogólnie, to najczęściej było małopolskie i mieleckie. To się prędzej ludzie trzymali kupy [...] [1954/1947/KZ].

Wydaje się, że najstarsi są też najbardziej przywiązani do Wisłoka i traktują go wciąż w kategoriach ziemi, którą jako „pionierzy” zdobyli i gdzie zapoczątkowali nowe dzieje swoich rodzin, nadając wsi własne, przesiąknięte osobistą biografiami oblicze:

Tak, tu, tu spędziłem po prostu większą połowę swojego życia. Większą? A pewnie, że większą. I tu, no ni ma, ni ma po prostu nic takiego, na co bym nie zwrócił uwagę, albo było mi obce. No wszystko tak jakby, to wszystko było moje. A znam wszystko, no już młodych ludzi nie znam [...] [1935/1948/PĆ].

Jedna z kobiet, która wraz z rodzicami przybyła do Wisłoka w 1948 r., zwraca uwagę na pewien psychologiczny aspekt osvajania nowej przestrzeni przez „pionierów”:

[...] ciężko to na pewno, tylko się wtedy jeszcze nie znało tych dobrobytów, to się nie odczuwało, wie pan. Ale zresztą inaczej się odczuwa jak się ma ileś lat [...]. Ale bo panie, jak pierwsze, jak ludzie byli, tak zachwycili się tą wolnością, tą swobodą, w ogóle że tej wojny nie ma, nie, czy jakoś tak [1946/1948/AP].

Mówi ona też o tym, że nie wszyscy osadnicy z pierwszej fali traktowali Wisłok docelowo, jako miejsce do życia na stałe. Niektórzy mieli nadzieję na powrót w rodzinne strony:

Wie pani, zawsześmy myśleli, że będziemy wracać tam. Bo tam jest gdzie, skąd pochodzę, tam przecież urosły kukurydza i fasola, i owoce były, a tutaj jest zimno, wie pan, tu nie było to. No ale tylko, że był ten luz, ta przestrzeń, a tam było ciasno, wie pan, nie było tej ziemi, to wszystko małorolni chłopci [1946/1948/AP].

„Jak tam było” rozmówczyni wie tylko z opowiadań ojca, to jednak wystarczy, by eksponować walory poprzedniego miejsca, którego nigdy się nie poznało:

[...] ja tam nie byłam, wie pan, ale tam blisko jest gdzieś tam, w Rożnowie ta zapora, tam jest gdzieś. Tam jest ładnie przecież, no nie byłam nigdy, my, nie

wzięli nas jako dzieci, bo, wie pan, to tylko do Komańczy trzeba było się coś dostać. Tata to bardzo często tam jeździł w te nasze strony, ale dzieci nie, jakoś nie znam tych stron wcale. [...] były całe pola, to pamiętam, że przywoził czy fasolę, czy coś tam, owoce stamtąd. A potem to chyba ja już poszłam tu, to chyba to sprzedali, nie wiem gdzieś, bo to była komasacja [...] przedtem było drogie, a potem trzeba było to, bo nikt nie pójdzie, no wie pani. Dzieci dorastały się, żenili się, wychodzili na bok, na bok się szło i już nikt nie myślał o powrocie [1946/1948/AP].

Osoby, które przybyły do Wisłoka w latach 50. i 60. podkreślają swoje przywiązanie do miejsca zamieszkania, ale równocześnie wskazują na trudności w pierwszych latach, które spowolniły proces wrastania w nowe miejsce: „[...] ja to z Wisłoka bym już nigdzie nie poszła [śmiech]. Tak z początku nie było... Nawet nam pola nie dali od razu, ino my musieli czekać na komasację [...]” [1925/1954/NB]. Niekiedy proces ten nie jest zakończony i do dziś wymaga racjonalizacji, budzi też nostalgię za dawnym miejscem:

A ja wiem... woleliby my tam zostać. Ale to tak po wojnie, to ciężko też tam było, tu wolne było, bo tu przyjeżdżali leśniczowie z różnych województw, tośmy pojechały, pojechały my, zostały... no i ja jeszcze nie narzekam, bo ja źle nie miałam, ale ta siostra, co była ze mną, to tragicznie... (...) Ale lepiej było tam w naszych stronach, chociaż... ale to tak. *Wolałaby pani tam zostać?* Wolałabym, w swoich stronach, ale... najgorzej tak jeszcze nie było, do lasu się chodziło, później mąż jeździł do lasu... I tak my zostali [1936/1954/NB].

Pojawiają się wyraziste obrazy niezagospodarowanej przestrzeni, która mimo wcześniejszego przyjazdu kilku rodzin kolejnym przybyłym wydawała się „dzika” i niezmiernie wymagająca:

Takich domów nie było, wie pani jakie domy były... Stare, [...] światła nie było, pamiętam, wtedy, że jak przyjechaliśmy to światła nie było, lampami się świeciło, świeczkami, potem dopiero światło zrobili, dróg nie było. [...] My zanim mieliśmy tu przyjść, pamiętam, wie pani, że nie było dróg, nie było takiej drogi jak teraz, same takie jeździły tego... [...] A do Komańczy autobusu nie było, pieszo się chodziło, a tak do Komańczy się szło, żeby do Sanoka pojechać [...]. To się szło i to ze śmiechem, bo to nie tylko sam jeden, tylko jak żeśmy szli, no to grupą. A teraz to kto pójdzie? Kto by poszedł? Nikt [1947,1974/1960(?)/AK].

Obrazy te udzielają się także niekiedy dzieciom „pionierów”:

Rodzice przyjechali gdzieś w czterdziestym siódmym roku, zaraz po wojnie. Tu były te ziemie odzyskane<sup>35</sup>, nie..? To tego... przesiedleńcy przyjechali tu. Dostali domy, pole, no i już tak my zostali tu. [...] To kilka rodzin tu przyjechało. Jeszcze były te bandy. *Jakie bandy?* No UPA, ukraińskie jeszcze. Ojciec to jeszcze taki jeden bunkier znalazł ten... tam drugi... Tak, że no jeszcze było tak... ale zaraz dostali broń na ochronę, na to, żeby w razie czego i był spokój, bo oni wszystkich tych Ukraińców powysiedlali. Też palili te wioski, wojsko se nie mogło dać rady, to musieli jakoś działać i palić to. I wysiedlali ich [1954/1947/KZ].

Niektórzy rozmówcy z drugiego pokolenia osadników mówią o pragmatycznym, sterowanym odgórnie celu zasiedlania wsi i wymuszonej przez życie konieczności współpracy:

No i samo to, że to ciężka praca na roli, no. Wszędzie daleko. Nie było dróg. Nie było prądu, no dziewicze tereny. Łatwo nie było dziadkom, to, to, dlatego ci, co się pokusili, bo taka propaganda, że dostaną gospodarstwa tam i wszystko, to tak się złakomili na te... i dużo ludzi tu przyjechało [...] ci, co tam byli tu wtedy, to się po prostu jednoczyli. Siłą rzeczy musieli sobie pomagać, bo to jeden przyjechał z koniem, drugi z krową jakies tam, jeden brony, jeden pługi, no i tak musieli tutaj siłą rzeczy sobie po prostu wymieniać i pomagać. Także ta zażyłość tutaj była wymuszona [1966/1954/OB].

Zwykle też dzieci osiedleńców potrafią podać precyzyjnie rok przybycia przodków do Wisłoka. Tylko w kilku przypadkach rozmówcy mieli z tym kłopot i operowali dekadami. Wynika z tego, że ten zwrot życiowy był komunikowany potomkom i stanowił ważny punkt rodzinnych opowieści. Inne aspekty życia w owym początku bywały już niekiedy trudniejsze do przekazania badaczowi i młodszy rozmówcy operowali często zwrotami: „mama mówiła, jak dobrze pamiętam”, „podejrzewam, że”, „jakoś tam”, „jakoś to się odbywało”, „na pewno”, „coś takiego”.

Także przybyli w latach 60. mają własną wersję opowieści o początkach osadnictwa w Wisłoku, choć jej rozszerzenie czy uzupełnienie pozostawiają starszym stażem od nich – początki znają tylko z drugiej ręki:

*Czy ktoś coś wspominał, jak tu było na początku?* No, to pani jak się żyło... jak poprzehodzili biedni, to się podorabiali od zera, no i tyle. Bo tu tacy poprzehoch-

<sup>35</sup> Być może rozmówca rozpatrywał tu osadnictwo na Łemkowszczyźnie w szerszym kontekście powojennej akcji osadniczej, prowadzonej głównie jednak na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

dzili, co poprzehodzili... tu, co nie mieli tam gdzie mieszkać, nie mieli niczego tam, no to... to się tu osiedlili. To było pustką wszystko. [...] Już nic takiego ciekawego pani nie opowiem, bo żeby byli ci, co byli, to oni by pani więcej opowiedzieli no, bo tu byli od początku. Od czterdziestego ósmego roku. No, a my w sześćdziesiątym czwartym roku przeszli, no to już... [1939/1964/KZ].

Rozmówcy, którzy przybyli do Wisłoka w latach 70. i 80. podkreślają przede wszystkim znaczny postęp we wsi, jaki nastąpił od tego czasu. Jeden z nich wręcz prezentuje taki obraz wsi, jakby od czasu pojawienia się osadników pod koniec lat 40. aż do momentu jego przybycia nie nastąpiły żadne zmiany:

[...] jak myśmy się tu 30 lat temu sprowadzili, to bieżąca woda to była rzadkość w domach. Nawet w domach służbowych służby leśnej nie było. Bieżącej wody, kanalizacji. Na wiosce były może 2, 3 telefony... dyrektor PGR-u miał, na poczcie był radiotelefon i u sołtysa był telefon. Samochód był rzadkością, ciągników było kilka, domy to były, wie pani, rozpadające się rudery [...] [1958/1979/NB].

Zdarzają się także wypowiedzi obrazujące trud życia w Wisłoku, tak jak ta, Ukrainka, który przyjechał tu w 1987 r. i do dziś myśli o tym miejscu jak o bieszczadzkiej, zmityzowanej krainie uciekinierów i niebieskich ptaków:

[...] ja tu przyjechałem, gołe ściany dostałem, spałem na podłodze, podkładałem szmatę pod głowę i miałem jedną łyżkę, jeden widelec z żoną. Cudów nie mam, ale po prostu żyję jak żyję i ciężko jest naprawdę, tutaj ziemie są ciężkie, tu jest walka, na co dzień walka o przetrwanie. [...] To jest naprawdę ciężko, to jest, to, to jest, tu trzeba być, wiesz, żyć. Nie każdy się zaaklimatyzuje tutaj, nie każdy się przystosuje. [...] Bieszczady były takim miejscem dawniej, w latach osiemdziesiątych, że wszelki element pokroju złodziei, bandytów, wiesz, zjeżdżał się i tu było kryjówkę, tu nie było policji, nikt nie gonił, wiesz, i na przetrwanie szli wszyscy. Ciężko mi się było przystosować, pierwsze dwa, trzy lata taka wrogość, wiesz, stosunek do mnie taki, nijaki. Jest ktoś i cholera wie skąd to przyjechało, wiesz, co to jest i ja musiałem się sam wkupić [1961/1987/AP].

Przybyli najpóźniej dostrzegają własne autsajderstwo: „[...] jesteśmy przyjezdni i zawsze będziemy dla tych ludzi z zewnątrz” [1960/1997/MR]. Równocześnie nie różnicują stopnia zintegrowania z resztą wsi przybyłych przed nimi, traktując wszystkich wisłoczan jako tutejszych, których zastali na miejscu, a w konfrontacji z którymi pozostają obcymi:



[...] jest podział na tych ludzi, którzy tu mieszkają, powiedzmy, od urodzenia, i ci ludzie, którzy są, przyjechali z miasta, konkretnie, napływowi... czyli jest bariera. Znaczący, z taką komunikacją tych ludzi ze wsi a tymi, którzy przyjechali, tam, tam [1960(?)/1997/MR].

Sąsiedzi widzą ich rozmaicie, ale zwykle podkreślana jest ich izolacja, odmiennosc, niechęć do integracji i bogactwo. Jeden z rozmówców idzie jeszcze dalej, widząc w owych przyjezdnych przedstawicieli świata mafii:

Są nowi ludzie, ale ich się nie zna, to są biznesmeni, pierą brudne pieniądze, mafia. Nawet w to nie wchodzi, bo jak gdyby nie wiem. Są, nie chcą rozmawiać za bardzo, kombinują, mają pola, ma piętnaście krów i ciągników sześć, sprzęt wszelki, trzech ludzi pracuje, po piętnaście czy po dwa tysiące zarabiają. Zresztą on, on nawet z tego żadnego zysku nie ma, to jest pranie wody, brudnych pieniędzy [1956/1948/AP].

Inny rozmówca stara się dotrzeć do motywacji przyjazdu tych osób, operując szerszą perspektywą odnoszącą się do tendencji w regionie, w którym pojawia się coraz więcej uciekinierów z wielkich miast:

Ucieczka przed czymś, czasem to, wiesz, nie musisz nic złego zrobić, wystarczy jakaś zapaść, depresja. I spadasz w Bieszczady, bo to ci, tu jest cisza, spokój, no. To, to widzisz, siedzisz, to wiesz jak to jest, to nie jest wielkie miasto. Dość dużo teraz, dużo kupiło prywatnych, prywatarzy terenów, popegeerowskich dawniejszych, Lublin, Wrocław, Koszalin. Przyjechało, nowobogacy, ja ich nazywam wiesz, wielkie gęby, kasa w portfelu i... Ale próbują się przystosować do społeczeństwa tego, które wrosło korzeniami tutaj i od wieków, od dziada pradziada jest. [...] po prostu nie wchodzi w drogę, nie ma żadnych tam scysji, awantur jakichś. Żyją po prostu, bo żyją, a my ich traktujemy też jak powietrze, wiesz [1961/1987/AP].

Dla niego jako Ukraińca, który mówi o swoim wielkim przywiązaniu do ziemi przodków nowi sąsiedzi są problemem, ponieważ wykupują ziemię odebrane niegdyś prawowitym właścicielom:

To dla nas jest, tak jak dla mnie, no i dla wielu innych tu kolegów, którzy są tutaj urodzeni, to tak, przepraszam, że tak powiem, wrzód na pewnej części ciała. Dla mnie to jest, wiesz, taki częściowo dyshonor, że ktoś, ja tu, wiesz, dziad mój zostawił pot, krew, babka, pradziad. Ktoś przyjeżdża, wiesz, wykupuje to wszystko, a ja w pewnym momencie głupieję, ja nie wiem gdzie się podział

[...] któregoś dnia nie będę mógł stanąć na dziada, na ojcowiznie po prostu. Nie będę mógł stanąć, bo wszystko wykupione, ja to czuję, to jest moje odczucie [1961/1987/AP].

Wielu rozmówców, pytanych o ewentualną zmianę miejsca zamieszkania, podkreśla zasiedziałość w Wisłoku: „[...] mąż tutaj przyszedł do pracy w PGR-ze i po prostu już tak zostaliśmy, przyzwyczailiśmy się. I się siedzi” [1948(?) /1980/KZ]. Wydaje się, że nie działa tu aktywizujący element tożsamości przestrzennej, o którym pisze Wojciech Łukowski:

Identyfikacja z przestrzenią stymuluje do aktywności. [...] Decydujące znaczenie ma tutaj czynna i kreatywna konfrontacja jednostki z jej środowiskiem. Jednostka ma przynajmniej złudzenie, że sama ustala własne działania, że dysponuje znaczną autonomią, że jest kompetentna. Wzmacnia w ten sposób tożsamość „Ja”. Zawłaszcza przestrzeń i dysponuje stabilnymi punktami odniesienia<sup>36</sup>.

W Wisłoku ujawnia się niechęć do zmian, apatia i raczej przyjęcie strategii trwania niż ukierunkowanego działania. Jest to postawa znaczącej większości rozmówców, także tych, którzy wahadłowo migrują za granicę w celach zarobkowych. Przynależność do Wisłoka traktowana jest jako rodzaj przymusu, nawet jeśli badaczowi w następnych zdaniach zachwala się walory krajobrazowe.

Życie w Wisłoku wyznacza cezura przybycia rodziny, trwanie w okresie komunizmu i zmiana jakościowa (zwykle na gorsze) po upadku PRL-u. Niekiedy momenty zwrotne zacierają się w pamięci, a poczucie płynącego czasu wydaje się znaczące – czas zatrzymany jest w wiecznym „teraz”. Rozmówczyni, która przyjechała do Wisłoka w 1963 r., miała kłopot z przywołaniem tego momentu: „[...] *kiedy się Pani tutaj przeniosła?* [chwila zastanowienia] A myśli pani, że pamiętam? Chyba z dwadzieścia pięć lat” [1931/1963/KZ]. W Wisłoku koegzystują ludzie przybyli z wielu stron kraju i w różnych okresach: „[...] bo tu na tym Wisłoku, to z całej Polski są ludzie. Pozbierani. To nie tak, że wszystko z jednej wioski, czy jak. Później jak się trochę podorabiali, to jechali w swoje strony [...]” [1936/1954/NB].

Odtworzenie przez młode i średnie pokolenie pierwszych lat po przyjeździe do Wisłoka okazuje się problematyczne. Dzieci osadników nie mają gotowych schematów narracyjnych przekazanych im przez starszych. Początki życia w Wisłoku ich rodziców i dziadków znają wybiórczo i uzupełniają sobie racjonalizowaniem z punktu widzenia dnia dzisiejszego: „Oj, ciężko mi będzie,

<sup>36</sup> W. Łukowski, *op. cit.*, s. 84.

ale no co, no na pewno nie było łatwo, no, nie to, co teraz. No, a tak, to tak... Z tego, co opowiadali, to nie było takie proste, no. W tej chwili to nie ma chyba co, moim zdaniem, narzekać” [1975/1948/EB]. Zauważają jednak zmiany, jakie następują w Wisłoku w stosunku do tego, co znają z własnego dzieciństwa i opowieści rodziców, np. dotyczących liczby ludności i ilości zasiedlonych domów w poszczególnych częściach wsi: „[...] widać po Górnym Wisłoku, toż ile ludzi już umarło, ile pustych domów” [1947,1974/1960(?)/AK].

Jedna z kobiet zwróciła uwagę na stosunek przybyłych w pierwszej fali do łemkowskich domów, które mimo biedy były niszczone jako spuścizna po Ukraińcach<sup>37</sup>:

[...] jeszcze niektórzy ludzie tacy byli, tak powiem, bo mnie tu nie było. Niszczyli te domy. Zamiast to zachować, a bo to ukraińskie... Gdzieś to taki zwyczaj [...] jeszcze nie roz tak mówię: żeby nie te ukraińskie domy to gdzie byście mieszkali? Bo byłam tam w ich stronach [...]. Teraz nie ma nic, ino zarosnięte lasy: no i coście tu mieli, góra i drugo góra, i kawałeczek pola. I to był, o, cud, a tuście przyszli i pola ile kto chciał, ino że ukraińskie, ukraińskie. Żeby nie to ukraińskie, to wy, gdzie by mieszkali, no i palili dużo domów [1939/1964/MD].

Równocześnie rozmówczyni ta pokazuje drugą stronę tego problemu, tym razem z punktu widzenia Łemkini, która nie mogła pogodzić się z faktem zajęcia jej ojcowizny przez Polaków:

[...] ona mieszkała tu zaraz za rzeką, my na jej polu, zawsze przechodziła: To moja zimlu. To tam tego. Jak dobrze to dobrze. A ja mówię: pani X., to było wasza zimlu, ale teraz nie, teraz to każdy kupił u państwa, a pani przyszła na swoje zimlu<sup>38</sup>? Bo ona też wróciła z zachodu i osiedliła się tam koło drogi, i tam Polacy siedzieli, ale kupiła i mówię: pani też nie siedzi na swoju zimlu. Nie wiadomo, kto tu siedział i jest tak wymieszane, i nie ma się co klócić, ani nic. No to potem już dobrze było [1939/1964/MD].

Zwrot ku własnej biografii i przeszłym przeżyciom jest powszechny u najstarszych rozmówców. Zwykle pojawiają się tu opowieści o powojennych latach

<sup>37</sup> Hann odnotował, że w pierwszych latach po osiedleniu mieszkańcy zapewniani byli przez władze, że są pełnoprawnymi właścicielami swoich nowych gospodarstw, a wysiedleni Łemkowie nie wrócą (C. Hann, *op. cit.*, s. 81).

<sup>38</sup> W 1949 r. władze uchwaliły dekret o przejęciu na własność skarbu państwa nieruchomości pozostawionych przez wysiedleńców (J. Syrynk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku 1945–1989*, Wrocław 2007, s. 29).

i przystosowywaniu się do nowego miejsca, niekiedy dramatyczne obrazy zapamiętane oczami dziecka z lat wojny. Wisłoczenie rozpatrują swoje dawne życie jednak przede wszystkim w wyraźnej opozycji do dnia dzisiejszego („Ale jakoś lepiej te czasy wspominam jak dziś” [1951/1951/KZ]), upatrując w przeszłości najlepszych swoich lat albo trudnych, ale kształcących doświadczeń. Opowieść jednej z rozmówczyń przesiąknięta jest wspomnieniami z wczesnego dzieciństwa, ale także bazuje – co przyznaje ona sama – na narracjach innych. Widać tu też wyraźnie, jak rozmówczyni „skacze” po tematach, jak jej opowieść jest fragmentaryczna, chaotyczna, pokawałkowana wątkami, które co rusz przypominają się w toku mówienia:

[...] nie wiem, czy tam mogą dzieci pamiętać, mi się zdaje, jak albo z samego opowiadania, ale i podróż pamiętam i kilka faktów tam jeszcze z tamtych lat pamiętam, z wcześniejszych lat, no nie wiem, czy może to dziecko pamiętać, ale ja pamiętam. I stało z nami wojsko, wojsko, pierwszych lat, bo jeszcze były bandy po, wie pan, po lesie, ale takie niedobitki, wie pan. [...] No i fajnie było, wie pan, oni mieli tak, mieli pomoc tylko, że wie pan, że bronić, ale jeszcze pomagać. [...] tu były ugory niezagospodarowane. Tak, że pomagali, byli ten, wszystko mieli, wie pan, kino było, co to przedtem, później były te objazdowe kina, a wie pan, na polu się szło do nich na prześcieradło ten rzutnik taki i to wyświetlali ludziom filmy. [...] za potokiem była kuchnia, co mieli, okoliczne domy pozajmowali. To tam brali odnośnie jajka czy śmietany, tam mleko, a brat był taki wyrostek, miał czternaście czy ileś tam, nie wiem, lat, ale on tam do tych żołnierzy zachodził. To przynosił wiadro zupy, krupniku, wie pan, do dzisiaj pamiętam smak tej zupy, wie pan. Krupnik czy grochówka, to tam wie pan, ludzie tak nie mieli tak jak w wojsko ma. [...] Akurat takie smaki się pamięta, wie pan. [...] tato mój, co tak lubił łązić za grzybami, to trafił nieraz. Szedł jakoś potokiem, to jak bunkier był otwarty, wie pan, i jeszcze się na popielnicze się papieros dymił i konserwa otwarta. [...] Ale co do tego, jedno tylko pamiętam, że jeszcze spaliśmy na, było już na jesieni, już jak to wojsko odeszło we wrześniu, no my spali jeszcze na strychu, na sianie a potem na sobie zimę całkiem zeszedli. W nocy łomotanie do drzwi, wie pan, do tego. Ale jeszcze co było, było ORMO, wie pan [1946/1948/AP, wyróżn. PT].

Narracja ta zawiera elementy właściwe dla postpamięci. Kolejne pokolenie, które słuchało takich opowieści przedstawia je w sposób jeszcze bardziej selektywny, niekompletny i chaotyczny, opowiadając nie swoje, ale też nierodziców wspomnienia, złożone raczej z fragmentów zasłyszanych historii, wiedzy potocznej, lektur, rozmów ze współmieszkańcami, przefiltrowanych

przez czas, który minął od momentu przywoływania ich w codziennym życiu wistoczan.

Rozmówcy przyznają, że wspomnianie dawnych czasów jest elementem rzadkich spotkań rodzinnych, zwykle czynią to jednak w samotności, nie dzielą się nimi z sąsiadami, ani, tym bardziej, nie wprowadzają we własną biograficzną przeszłość nowych mieszkańców Wisłoka. Zwracają też uwagę, że najstarsi Łemkowie, którzy wrócili z wysiedlenia w latach 60., odtwarzali niekiedy nowym współmieszkańcom obraz dawnej wsi: „jak było... ona opowiadała, ta X.” [1947/1960(?)/KZ], „Tu sąsiad to przecież... nieraz opowiadał cokolwiek [...] przeważnie tłumaczył, gdzie kto mieszkał” [1954/1963/MR].

O stosunku do przestrzeni samych Łemków, którzy wrócili na ziemię przodków, najlepiej mówi wypowiedź jednego z rozmówców, Ukraińca:

Jest wśród tych ludzi na tym terenie, widać po tych ludziach, że to jest ich. Oni, wiesz, oni ci tego nie powiedzą, ale czuć po nich, widać, że oni by poszli, by oddali, wiesz, żyły by wypruli, oddaliby głowę za ten teren, za tu gdzie mieszkają, za to wszystko. To jest ta cecha właśnie, taka dobra cecha, po prostu kochają to, co mają. Wiesz to jest mentalność wyniesiona z dziada pradziada, wiesz, tak jak ci mówiłem, z tej Łemkowiny. Ukrainiec i Łemek, proszę ja ciebie to nie można porównać kogokolwiek do tych ludzi. [...] kiedyś pewien człowiek mnie się spytał, odpowiedź mu dałem, wiesz, jakie było i jest, i będzie najważniejsze wydarzenie? Że część tego społeczeństwa, które tu traciło wiele, wypruło żyły, korzeniami wrosło, odzyskało to. To jest największe wydarzenie, jakie może być. Ludzie się cieszą, starzy ludzie, cieszą się, że wrócili na swoje i mimo tej akcji wysiedlenia, pacyfikacji, to wszystko, wiesz, nie miało bytu, nic. Oni tu wrócili na swoje, z dziada pradziada i tu są, to jest najpiękniejsze [1961/1987/AP].

Wielu rozmówców eksponuje dwie opozycyjne konstatacje na temat poczucia przywiązania do miejsca zamieszkania – dla jednych jest to odnalezione wiele lat temu własne miejsce na ziemi, którego nie zamieniliby na inne, dla drugich – miejsce, do którego trafili przypadkowo i w którym na skutek zaistniałych okoliczności, niejako siłą rozpędu, zostali, ale wciąż czują się w nim przybyszami, przyjezdnymi, „tymczasowymi”, a nie swoimi. Wśród najstarszych, którzy podkreślają skąd pochodzą, zaskakuje uporczywość takich przestrzennych deklaracji. Jest to jednak niezbędne dla ich refleksji nad własną tożsamością, ponieważ, jak zauważa Małgorzata Melchior:

[...] dla definiowania siebie – konieczne wydaje się zarysowanie przez jednostkę jej przestrzennej przynależności, do czego niezbędna jest jej wiedza o własnych „korzeniach”, o tym, skąd się wywodzi – w sensie społecznym, historycznym, kulturowym itp. Poczucie własnej tożsamości kształtuje się bowiem w odpowiedzi nie tylko na pytanie jednostki o to, „kim jest”, lecz także – na pytanie „skąd jest”<sup>39</sup>.

Proszeni o refleksję o miejscu zamieszkania, podkreślają, że jest pięknie, mają świeże powietrze, lubią okolicę, niczego im nie brakuje, nie chcieliby mieszkać gdzie indziej, czują się przywiązani do Wisłoka, choć niektórzy młodzi (brak perspektyw) czy starsi (ci, którzy nigdy nie zaakceptowali Wisłoka jako miejsca do życia) chcieliby się stąd wyprowadzić. Liczne są porównania relacji sąsiedzkich w dawnym miejscu i Wisłoku, przy czym Wisłok zawsze przegrywa:

No ale czułam się inaczej tam. Tam jakiś inny naród trochę był. Taki więcej... A tak panu mówię. Było też inaczej tak jak i tu. Przedtem, kiedyś tu było inaczej, teraz też jest inaczej. Tam tak samo się też już zmieniło, no ale jednak, jednak tam są wsie z dziada pradziada, wie pan? A to jest co innego, a tu jest naród zganiany z całego świata, to jest tak, że każdy sobie rozumuje po swojemu i taki... Nie ma takiej jedności, wie pan? *To od początku tak było?* Od początku tak jest raczej. Od początku, no nie nie można było coś czy zorganizować, czy coś gdzieś zrobić, no bo, no bo trudno było kogo skłonić, trudno było jakoś pogodzić, także trudno. Jest ciężko tu żyć [1935(?)/1964/PĆ].

Nawet kilkadziesiąt lat temu integracja nie była więc wystarczająco mocna, aby zastąpić model znany z miejsca urodzenia. Osoba, która wyraziła powyższą refleksję, przybyła do Wisłoka w 1964 r., tak więc entuzjazm początku osadnictwa nie był jej znany. Jej wypowiedź pokazuje, że wzorzec prawidłowych relacji sąsiedzkich może być odsuwany nawet nie w owe czasy początku, ale jeszcze głębiej – do idealizowanego i utraconego miejsca rodowych korzeni. Zwykle jednak rozmówcy obdarzali nas przeciwstawieniem kiedyś – dziś w Wisłoku, demonstrując upadek życia wspólnotowego po przemianach polityczno-ustrojowych:

To było całkiem inaczej, wie pani, inaczej, jak teraz. Całkiem inaczej. Jeden do drugiego dawniej szedł, nie było telewizji, nie siedziało się w domu, jak teraz [...]

---

<sup>39</sup> M. Melchior, *Społeczna tożsamość jednostki*, Warszawa 1990, s. 27.

poszło się do tego, do tamtego, pogadało się, przyszło się do domu i dobrze było. A teraz nie ma tak, każdy jest sobie pan, no i... [1947,1974/1960(?)/AK].

[...] ale tu się ludzie z początku to namęczyli okropnie, i my obydwójce... Nie było co zjeść, nie było w czym chodzić, nie było naczyń, matko jedyna, my dopiero pożyczyci 500 zł, też u grekokatolika [Łemka], bo on tu był na poczie, i do dziś dnia trzymamy przyjaźń z nimi [...], no i także ciężko nam było, i to bardzo. Ale mówię, nawet dziś sama do siebie mówiłam, że jakoś większa ta miłość była między tymi ludźmi młodymi [1936/1954/NB].

Najczęściej podkreślanym problemem, z którego wynika, w opinii mieszkańców, brak trwałych więzi, jest bezrobocie i stały odpływ z Wisłoka przede wszystkim młodych osób, ale także ich rodziców, którzy poszukują możliwości zatrudnienia poza tym miejscem. Nie było rozmówcy, który by tej sprawy nie podniósł do rangi najważniejszego problemu Wisłoka i nie wyraził ubolewania z powodu odpływu młodzieży, a tym samym – wyludniania się wsi. Mobilność młodzieży traktowana jest nie jako wartość, ale życiowa i smutna konieczność „[...] młodzież teraz, gadam, ucieka jak te muchy – dopiero są, a już ich ni ma” [1936/1960/IW]. Rozmówcy podkreślają poczucie zawieszenia w miejscu, niemożność czynienia planów na przyszłość i owej przyszłości niepewność: „A teraz słabiutko. Człowiek tylko patrzy tak tylko dziś i jutro, a dalej nie patrzy, bo kto by był na psychice słaby, to by zwariował. Naprawdę by zwariował” [1945/1948/NB]; „Nie ma interesu. Zlikwidował i koniec. Nic nie nacuduje. Musimy tak żyć, jak żyjemy. Na dziko po prostu, wie pani” [1939/1964/KZ]. Ponura ocena dnia dzisiejszego pod względem ekonomicznym powoduje, że większość rozmówców mówi o zaletach poprzedniego ustroju, niekiedy nawet z sentymentem i wyraźnym wzburzeniem. Brak pracy nasuwa porównania z czasami, kiedy w Wisłoku było jej pod dostatkiem: „No, to tak już takiej pracy nie było i każdy mówił: wróć komuno” [1936/1954/NB].

Równocześnie rozmówcy lokują w czasach „pionierskich” modelowy moment tworzenia się więzi („My tu żyjemy jak jedna rodzina” [1931/1963/KZ].), które z latami znacznie osłabły. Wobec diagnozy Hanna z początku lat 80. można wywnioskować, że mieszkańcy Wisłoka myślą dziś o tamtym okresie jak o właściwym dla budowania wioskowej solidarności, nawet jeśli rzeczywisty jej obraz odbiegał daleko od wyobrażeń na ten temat. Idealizowany początek umiejscawiany jest w wyraźnej opozycji do stanu dzisiejszego, a jego przyczyn rozmówcy upatrują w transformacji ustrojowej, na której nie skorzystali i która doprowadziła większość z nich do problemów ekonomicznych oraz ponurych perspektyw rozwoju dla ich potomków.

Współcześnie w Wisłoku brak autorytetów, liderów, brak chęci do działania i brak wzorów owego działania we wspólnocie oznacza, że luki po niedysiejszych kontaktach i miejscach spotkań nie ma czym wypełnić. Nie pojawia się zatem forum wymiany wspomnień i interpretacji przeszłości, nie dochodzi do jej rekonstrukcji, nie następuje transmisja narracji o miejscu i jego właściwościach, a trud poszukiwań owych właściwości dotyczy jedynie nielicznych mieszkańców.

Wobec braku lokalnych treści, które służyłyby za podstawę narracji o przeszłości, mieszkańcy Wisłoka dokonują swoistego implantowania pamięci, polegającego na tworzeniu jej namiastek. Owe namiastki – implanty – mają uzupełnić powstałe braki. Zadaniem nowych „legend” jest uzupełnienie luk pamięci zbiorowej, odtworzenie lub stworzenie jej nowej postaci<sup>40</sup>. Jest to konieczne, ponieważ „pamięć lokalna potrzebuje silnego umocowania przestrzennego”<sup>41</sup>. W Wisłoku nie nastąpiła transmisja miejscowych legend wśród osadników, oni zaś nie wytworzyli własnych. Starsi mieszkają tu zbyt krótko, nie przejęli też tego zasobu od rdzennych mieszkańców. Młodszych zaczyna to interesować, ale nie mogą czerpać z pamięci rodziców czy dziadków, poszukują treści nadających się na narrację o miejscu na własną rękę, z fragmentów zasłyszanych wspomnień, opowiadań, a także z książek, przewodników turystycznych i Internetu, włączając ich treść we własną tworzoną dla samych siebie opowieść o miejscu, w którym toczy się ich życie.

Brak poczucia wspólnotowości, wspólnej wioskowej odpowiedzialności za losy miejsca zamieszkania i jego rozwoju, może mieć także inne podłoże niż wyłącznie ekonomiczne. Mieszkańcy Wisłoka odwołują się do swoich korzeni, miejsc, z których przybyli, wskazują na posiadanie krewnych w innych częściach Polski. Nie wrosli w Wisłok w sensie zakorzenienia swoich rodów i uczynienia z tego miejsca punktu startu dla swoich rodzin. Ich opowieści o przeszłości, także przeszłości rodowej, lokują się gdzie indziej. Mają poczucie, że pojawili się tu na jakimś etapie swojego życia, ale ich rodowa pamięć sięga innych miejsc. Każdy z osadników przybył w to miejsce z jakimś bagażem doświadczeń i przeżyć, a próba ujednolicenia narracji o przeszłości wisłoczan, o ile kiedykolwiek podjęta, nie miała szans powodzenia wobec braku ciągłości zamieszkiwania tu ich potomków, braku możliwości budowania rodzinnych mitów genealogicznych, które sięgają w zbyt nieodległą przeszłość, aby mogły zostać przyjęte i zaakceptowane jako opowieści o swoim miejscu

---

<sup>40</sup> M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 138, 161–164.

<sup>41</sup> R. Poczykowski, *op. cit.*, s. 197.



i miejscu, z którego pochodzą przodkowie. Pamięć wisłoczan dotyczy innych miejsc, innych ludzi, innych uwarunkowań, nie da się jej współcześnie „implantować” tak, by wsparła poczucie lokalnej tożsamości, wyrastającej z tego miejsca i silnie się z nim wiążącej. Wśród młodego pokolenia mieszkańców wsi częste jest przeświadczenie, że ich korzenie są gdzie indziej, mimo że oni sami i ich rodzice są stąd. W związku z tym można wysnuć wniosek, że mieszkańcy Wisłoka nie stworzyli sobie swoistego mitu założycielskiego, opartego na czasach osadnictwa, można też przypuszczać, że gdyby pamięć lokalna takiemu mitowi sprzyjała, a odływ ze wsi nie był tak duży, poczucie oswojenia miejsca miałyby szanse na powodzenie i byłoby udziałem młodszych pokoleń. Przeszłość i pamięć o niej nie ma wpływu na więź społeczną wisłoczan, nie zapewnia identyfikacji z grupą, nie wspiera zbiorowej tożsamości, lokując się w wymiarze indywidualnym i rodzinnym<sup>42</sup>. Jak zauważa Robert Traba:

Najbardziej emocjonalnym nośnikiem pamięci są wspomnienia wspólnych wielkich dokonań, dramatycznych przeżyć, które tworzą szczególną więź grupową. Dla ludzi objętych wspólnotą przeżyć, są one nie tylko znakiem rozpoznawczym „własnej” grupy, lecz tworzą jednocześnie wewnątrz niej kod porozumiewania się, symboli i ułatwiają komunikację grupową<sup>43</sup>.

Brak doniosłych wydarzeń, brak zarówno wielkich dokonań, jak i wspólnych dramatów, czyni pamięć wisłoczan nieprzydatną w konstruowaniu ich teraźniejszości. Pamięć ta nie wspiera się na wspólnym panteonie postaci, wydarzeń, wzorów i wiedzy obowiązującej wszystkich członków społeczności<sup>44</sup>. Mieszkańców Wisłoka nie łączy poczucie posiadania wspólnej przeszłości – oprócz poczucia pionierskości najstarszego pokolenia – i wspólnej perspektywy w jej oglądzie. Wydaje się, że przeszłość nie zaprzęta im głowy i nie mają potrzeby, by ją często przywoływać. Nie jest częstym przedmiotem refleksji, nie jest tym bardziej przedmiotem wioskowych opowieści. Świadczą o tym także kłopoty rozmówców z opowieścią o przeszłości, „rwaniem się” narracji, luki i wyraźne

<sup>42</sup> Por. K. Sztóp, *Współczesne przemiany pamięci społecznej w Polsce jako nowe wyzwanie dla edukacji*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3–4, s. 70, 74, K. Skarżyńska, *Psychologiczne mechanizmy pamięci społecznej*, [w:] *Pamięć i działanie. Seminarium, Warszawa, 23 listopada 2001*, Warszawa 2001, s. 47, K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008, s. 86–87.

<sup>43</sup> R. Traba, *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*, Olsztyn 2003, s. 199.

<sup>44</sup> P.T. Kwiatkowski, *Czy lata III Rzeczypospolitej były „czasem pamięci”?*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako...*, s. 148.

braki ćwiczeń w snuciu opowieści o minionych czasach. Rozmówcy zwracają także uwagę na brak autorytetu we wsi, a zatem osoby z kompetencjami „strażnika pamięci”, który dbałby o obieg treści mających wspierać czy kształtować pamięć zbiorową wsioczan<sup>45</sup>. Również wspólnota nie obliuguje do umieszczania wspomnień wydobytych z pamięci jednostek w sferze publicznego przywoływania, budowania zbiorowego komunikatu na swój własny temat, skierowanego do najmłodszych członków czy innych wspólnot, turystów, przyszłych chętnych do osiedlenia się w tej wsi. Jak wpływa to na zabiegi konstruowania przez grupę zbiorowej tożsamości? Jacques Le Goff poucza: „Nieobecność przeszłości znanej i rozpoznanej, jej szczupłość, może być jednak źródłem poważnych problemów z mentalnością i tożsamością zbiorową”<sup>46</sup>. W Wiśloku Wielkim spotkali się i spotykają nadal ludzie o różnych pamięciach indywidualnych, ukształtowanych w innych miejscach, w relacjach z odmiennymi pamięciami zbiorowymi, czerpiący ze zróżnicowanych zasobów wiedzy i wyobrażeń o tym miejscu. Różne pamięci i ich treści nie zdołały wejść w dialog i zbudować nowej pamięci nowych wsioczan.

## Summary

### ***A place without memory. About a faintness of the past in the limelight of Chris Hann's research and a re-study.***

The article presents a part of conclusions from the ethnographic field research conducted in 2010-2011 in Wiśłek Wielki, a village situated in Podkarpacie region. This study was carried as a re-study of a local community after the research made by British social anthropologist Chris Hann (1985). He found that the village, inhabited by immigrants descended from many directions of Poland, who came to Wiśłek after the Lemkos, indigenous population had been displaced, did not develop solidarity, and the bonds among them were powerless. After thirty years his diagnosis occurs actual, but using the narrations about the past enables to understand the complexity of this matter.

---

<sup>45</sup> Por. M. Golka, *op. cit.*, s. 144–145.

<sup>46</sup> J. Le Goff, *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska, J. Stryjczyk, wstęp P. Rodak, Warszawa 2007, s. 42.